

ROK 1.

N<sup>ER</sup> 26.

WARSZAWA.

Dnia 18/30 Czerw. 1866 r.



## PISMO NIEDZIELNE DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

### W WARSZAWIE:

Rocznie . . . rs. 1 k. 80 (Złp. 12).  
Półrocznie „ „ „ 90 (Złp. 6).  
Kwartalnie „ „ „ 45 (Złp. 3).

### NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE:

Rocznie . . . rs. 2 k. 42 (Złp. 16 g. 4).  
Półrocznie „ „ „ 21 (Złp. 8 „ 2).  
Kwartalnie „ „ „ 10 (Złp. 4 „ 1).

### W CESARSTWIE:

Rocznie (z kopertą) rs. 4 k. 44 (Złp. 29 g. 18).  
Rocznie (bez koperty) rs. 2 k. 44 (Złp. 16 g. 8).  
Półrocznie, połowa tegoż.

Prenumerować można **Zorzę** w Warszawie w Redakcyi Nr. 1532 lit D. uli. Aleje Jerozolimskie, lub w Redakcyi Gazety Polskiej, Nr. 619 ulica Daniłowiczowska i we wszystkich Kantorach Gazet, a na prowincyi w Królestwie po Stacyach pocztowych.

**TREŚĆ:**—Od Redakcyi. — Twórcy Przemysłu, VI Izajasz Wedgwood. — Przerwane Wesele (wiersz), J. K. Turskiego. — Obraz dobrego sługi. — Rozum i Szczerbiec, (powiastka). — Różne — Różności. — Sprostowanie i Zagadka.

### Od Redakcyi.

Do wyrażonej w nagłówku ceny prenumeracyjnej **Zorzy**, która i na kwartał III taką samą zostaje, dodaje się uwaga, że kto inne jakie pismo codzienne lub tygodniowe odbiera w Królestwie lub w Cesarstwie w kopertach pocztowych, to w tych samych kopertach, bez żadnej dopłaty odbierać może, wedle życzenia i **Zorzę**.

Uprasza się Szanownych Prenumeratorów **Zorzy** o wcześnie zapisywanie się na pocztach w Królestwie i Cesarstwie, za pomocą korespondencji a to dla nieprzerwania regularnego odbierania pisma. Nieregularne zaś dostarczanie numerów na prowincyi, jeśli się zdarzyło lub zdarzyć może, tylko z winy Expedytur pocztowych pochodzi; w takim też razie uprasza się Szanownych Prenumeratorów o zawiadomienie Redakcyi, dla sprostowania niedoboru. Zresztą

wypisywać można **Zorzę** w tych miejscach, jak wyrażono powyżej w nagłówku Pisma.

Spis przedmiotów i autorów współpracujących dla **Zorzy** w końcu roku bieżącego w oddzielnym dodatku umieszczonym będzie.

Redakcyja **Zorzy** Nr. 1582 lit D. w Alei Jerozolimskiej.

### VI.

## TWÓRCY PRZEMYSŁU.

Fabryki garniearskie w Anglii. — Izajasz Wedgwood (czytaj Uedzuud); jego życie, prace, charakter.

„Praca i umiejętność stają się odąd panami świata.”  
Zdanie De Selvandego.

Zawód Izajasza Wedgwooda, któremu Anglia winna zaprowadzenie fabryk fajansu w hrabstwie Stafford uderzającym jest dowodem, jaką ce-



ne każdy naród powinien przywiązywać do ludzi, zdolnych pilnie i gorliwie się poświęcić uprawie sztuk i przemysłu. W zeszłym wieku rozwój przemysłu w Anglii był bardzo w tyle za innymi pierwszorzędnymi narodami Europy. Położenie jej geograficzne wyłączało ją niejako od dostatecznego udziału w wielkim ruchu przenikającym wówczas Włochy, Francję, Niemcy. Dwaj piersi prawdziwi garncarze w Anglii byli to wychodźcy hollenderscy, którzy uchodząc przed prześladowaniem zawichrzeń religijnych wynikłych w XVI wieku w Niderlandach, osiedlili się w Norwicz i zaczęli wyrabiać cegły na podłogi i słoiki do maści. Nieco później w r. 1688, dwaj bracia Elers przenieśli się z Norembergii do Anglii, a osiadłszy w hrabstwie Stafford rozpoczęli fabrykację w największej tajemnicy. Następnie przenieśli swój zakład pod Londyn do Chelsea i wypalali prawie wyłącznie ozdoby do budowli. Co do wyrobu naczyń stołowych i domowych, to ten prawie że nie istniał w Anglii. Sprowadzano ich nieprzeliczone ilości z zagranicy, mianowicie z Hollandyi, z Delft. Porcelana zaś z Chin przychodziła i sprzedawała się, ma się rozumieć, po cenach całkiem dla ogółu nieprzystępnych. Najgorszego nawet gatunku porcelany nie wyrabiano w Anglii; wyroby zaś garncarskie hrabstwa Stafford były najpośledniejszego gatunku. Ci, co je robili, sami je roznosili po kraju, lub ich żony i dzieci, albo nakoniec kramarze noszący zwykle na plecach sklep swój cały.

Izajasz Wedgwood zmienił to wszystko, a zdolnością, wytrwałą pracą i poświęceniem całego życia doszedł do założenia na silnych i trwałych podstawach przemysłu garncarskiego w Anglii. Był on jednym z tych niezmordowanych pracowników, jacy od czasu do czasu wychodzą z najniższej klasy ludu, i nie tylko siłą charakteru umieją włożyć klasę roboczą do pracowitości i przemysłowości, ale nadto dawanym ciągle przykładem wytrwałej pracy wywierają wpływ przeważny na działalność publiczną we wszystkich kierunkach i nadają charakterowi narodowemu odrębną cechę.

Był najmłodszym z trzynastu dzieci. Dziedek jego wraz z swym bratem był garncarzem; podobnież i ojciec, który go w dzieciństwie odumarał. W jedynastym roku życia zaczął pracować w fabryce zostając pod kierunkiem jego starszego brata. Byłby może całe życie został

prostym wyrobnikiem garncarskim, gdyby nie ciężka ospa. Skutkiem ospy dostał zapalenia w prawej nodze i musiano mu ją odjąć. W czasie choroby czytał dużo, rozmyślał i męczył się mianowicie nad wynalezieniem sposobu zarobienia w garncarstwie na życie, chociaż brak nogi nie pozwalał mu powrócić do koła. Odzyskawszy więc zdrowie, zaczął lepić z gliny drobne przedmioty do domowego użytku, jak: ręczki do noży, skrzyneczki i inne tym podobne rzeczy. Wchodził w spółki raz po raz z różnymi robotnikami, ale wszystko to mu jakoś nie szło; aż już w r. 1759 sam na siebie założył pracownię w małej wioszczynie Burslem. Tam wyrabiał ręczki do noży, talerze, mające naśladować skórę melona, lub liść zielony i inne drobiazgi, a ile tylko mógł czasu znaleźć, poświęcał go nabyciu praktycznych wiadomości z chemii, celem udoskonalenia swych wyrobów pod względem koloru, gładkości i trwałości.

Usiłowania jego pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem; pomału zaczął się dorabiać. Ponieważ zwykł był dokładnie wszystko badać i pilnie uważać, rychło spostrzegł, że pewien gatunek gliny zawierał w sobie części krzemionki, że glina ta czarna w stanie surowym, białała w silniejszym ogniu. To spostrzeżenie i rozmyślanie nad niem podały mu myśl przymieszania krzemionki do czerwonej gliny garncarskiej; jakoż przekonał się, że ta mieszanina bieleje w piecu, a pokrywając ją polewą przejrzystą, odkrył rzeczywiście jeden z najważniejszych wyrobów sztuki garncarskiej, który wkrótce pod nazwiskiem fajansu angielskiego nabył wielkiego znaczenia w handlu i w powszechne wszedł użycie.

W niedługim czasie przyszedł do możności postawienia swego zakładu na wyższą stopę: najął nowe warsztaty, biegłych robotników i zaczął wyrabiać w wielkiej ilości najprzód fajans biały a następnie kafowy, który niezwłocznie zyskał wielkie wzięcie. Namiętnie się wziął do udoskonalenia sztuki garncarskiej, pilnie nad nią pracował i nigdy w pracy nie ustawał. Zresztą cokolwiek przedsięwziął, całemi siłami nad tem pracował i zawsze z niezłomną postawą dobiegania do możliwej doskonałości. Ponieważ pomyślnie mu się wiodło, środków mu nie brakło, mógł nie oszczędzać ani pieniędzy ani pracy na ulepszenie i udoskonalenie swoich wyrobów. Starał się o obcowanie z uczonymi,



artystami i w towarzystwie ich czerpał od każdego jakąś drogocenną naukę. Zyskał chętną pomoc osób wysoko położonych i wpływ mających. I nie mogło być inaczej, z taką bowiem bezinteresownością pracował, że żaden przyjaciel postępu nie mógł mu odmówić pomocy. Zrobił dla królowej angielskiej Karoliny pierwszy serwis stołowy wychodzący z fabryk angielskich; ztąd tego rodzaju wyrobom nadano nazwiska *Królewskiego fajansu*. Otrzymał za to patent na *nadwornego królewskiego fabrykanta fajansu* i więcej do tego wartości przywiązywał, niż do tytułu barona. Powierzano mu do naśladowania najdroższe serwisy porcelanowe i doskonale mu się to udawało. We wszystkich swych pracach chciał dowiedzieć, że nic nigdzie nie może być zrobionem, czegoby zdolność i wytrwała wola Anglika nie potrafiły tak samo zrobić.

Za pomocą upartych poszukiwań i bardzo dokładnych doświadczeń potrafił odkryć na nowo sztukę malowania na porcelanie i fajansie, znaną dawniej Włoskiemu narodowi Etruskom, a zaginioną od tysiąca kilkuset lat. W prowadzeniu fabryki wyższemi zawsze kierował się zasadami i powiadał, że wolałby zarzucić fabrykację najwziętszego wyrobu, gdyby tenże wyrób jego nieodpowiadał wymaganiom sztuki i smaku.

Ale Wedgwood był czemś więcej niż fabrykantem; znakomite są jego prace w naukach ścisłych, a pyrometr (ogniomierz) jego wynalazku dziś jeszcze nosi jego imię. Zazbudowanie kanału łączącego rzeki Trentę i Mersey i uzupełniającego tym sposobem połączenie wodne pomiędzy wschodnimi a zachodnimi brzegami Anglii, niemniej-sza należy się wdzięczność wytrwałym staraniom Wedgwooda o dobro publiczne, co umiejętności i pracy inżyniera Brindley. Ponieważ drogi w okręgu przez niego zamieszkanym w najgorszym były stanie, zaprojektował i zbudował drogę dziesięć mil długą prowadzącą przez wszystkie zakłady fajansowe. Nakoniec taką zyskał sławę, że najznakomitsi ludzie z całej Europy zjeżdżali się oglądać jego fabrykę w Burslem, i późniejszą w Etruzii, wiosce przez niego założonej i zbudowanej.

Pracom Wedgwooda winna Anglia, że garncarstwo przedtem w najnędzniejszym będące stanie, że fabrykacja fajansu stała się jedną z najważniejszych gałęzi jej przemysłu. Od niego dopiero Anglia przestała sprowadzać wyroby gliniane na własną potrzebę, ale sama wypro-

wadzała ogromną ich ilość mimo ceł zakazowych nałożonych w innych krajach na angielskie wyroby. W r. 1785, w trzydzieści lat po rozpoczęciu pierwszej fabryki, Wedgwood wezwany został przed komisyję parlamentarną (rządową) dla objaśnienia o stanie i znaczeniu swych fabryk; z zeznań jego pokazało się, że przed nim garncarstwo dawało niepewną pracę szczupłej bardzo liczbie niezdolnych i lichu płatnych robotników, po jego zaś ulepszeniach dostarczało bezpośrednio regularne zatrudnienie dwudziestu tysięcy ludziom, nie licząc wzrastającej ciągle liczby pośrednio dla niej pracujących w kopalniach węgla, w przewozie lądem i wodą jej wyrobów i t. p. — nie licząc tego, jaki popęd dawało w rozmaity sposób do pracy i przemysłu na niektórych miejscach kraju. Ale Wedgwood utrzymywał, że mimo ogromnych postępów zrobionych już za jego czasów, fabrykacja fajansu była jeszcze w kolebce i że rozwój dotychczasowy niczem jest w porównaniu z możliwym jeszcze postępem, który zapewnić musi z jednej strony wzrastające ciągle zdolność i wprawa robotnika angielskiego, z drugiej zasoby przyrody i zakłady Wielkiej Brytanii. Zbytecznem prawie byłoby dodawać, że następne postępy fabrykacji fajansu całkiem sprawdziły tę jego przepowiednię. W r. 1852, przynajmniej 80 milionów rozmaitych wyrobów fajansowych wyprowadzono za granicę. Dodawszy do tego ilość wyrobów sprzedanych na targach krajowych, będziemy mieli pojęcie o rozwoju tej gałęzi przemysłu. Ale nie tylko na wartość i ilość wyrobów trzeba zwracać uwagę, lecz bardziej może jeszcze na podniesienie bytu wszystkich pracujących w tej gałęzi.

Kiedy Wedgwood rozpoczynał swój zawód, hrabstwo Stafford nie doszło jeszcze do stanu pół-oświaty. Ludność jego nieliczna, biedna, w grubiej pograżona była ciemnocie. Rozwój fabryk Wedgwooda dał stałą pracę i wysoki stosunkowo zarobek trzy razy większej ludności; a postęp moralny i umysłowy szedł krok w krok za postępem materialnym. Kiedy niejaki Jan Wesley pierwszy raz zwiedzał Burslem w r. 1760, bardzo go źle przyjęli tamtejsi robotnicy, a kiedy chciał do nich przemówić, zakrzyczeli go, obzucając błotem i kamieniami. W dwadzieścia lat potem Wesley znowu zwiedził ten okrąg i tak swe odwiedziny opisał: „powróciłem do Burslem; jakaż zadziwiająca zmiana! Zewsząd pra-



cowita napłynęła ludność, dzikie pustynie w żywe pola zamieniła. Powstały domy, wsie, miasta; a zmiana obyczajów ludności bardziej może jeszcze zadziwia, niż zmiana postaci kraju.”

Zasługa takiej zmiany Wedgwoodowi się należy. Takim ludziom słusznie zaszczytne należy się miejsce pomiędzy wielkimi cywilizowanego świata, pomiędzy dobroczyńcami rodzaju ludzkiego. C.

## PRZERWANE WESELE.

### I.

**I**dzie ludu gromada;  
Postrojeni od święta  
Różne chłopcy, dziewczęta:  
Paradać to—parada!  
Grajki grają ogniście,  
Aż drżą w basach trojaki,  
Wszystko idzie siarczyście,  
Boć to zuchy chłopaki!—  
Weseleć to ochocze,  
Suwa przez wieś tłumami,  
Jako srocзка chichocze,  
Panna młoda z druchami;  
A pan młody wywija,  
Aż muzykę zagłusza,  
Bo to, panie, raj—dusza—  
Aże —Jezus Maryja!

### II.

Lecz z drugiego wsi końca  
Druga idzie gromada,  
Już nie taka gorąca,  
Ni wesoła—ni rada;  
Kół leniwo wóz wlecze,  
Na nim liche trumnisko,  
Kół wozu dziadziisko,  
W trumnie—ciało człowiecze.  
Biędny pógreb wieśniaczy..  
Ani światła jarzących,  
Ni śpiewaków płaczących,  
Ni płaconych chwalaczy..  
Szkapa czuje, co wiezie,  
Bo łeb zwiesił ku ziemi,  
I krokami wolnemi  
Ledwie—ledwie, że lezie.

### III.

Ale cóż to? wesele  
Pomięszalo coś szyki,  
Jakiś hałas—i krzyki.  
Panna młoda na czele,  
Sama rwie się do ciała,  
Sama leci z gromady  
Jako ściana tak biała,  
I pan młody coś blady.  
Cóż to?.. woła na dziadka,  
Żeby z ciałem stanęli..  
Co?—to ma być jej matka?—  
A ona się weseli?..  
Być nie może—lecz przecie  
Ona kłeka—i płacze.  
„O! niedobre ja dziecię,  
„Że na grobie twym skaczę.  
„O mój Boże—oj Święty!  
„Doczekanie też moje,  
„Mam już teraz za swoje,  
„Z tej uciechy przeklętej.”  
I płakała tak rzewnie,  
I swe grzechy wyznała,  
Że tam w niebie już pewnie,  
Przewinienie zmazała.

Lecz wesela nie było,  
Panna młoda szła z ciałem,  
Sercu jej się ulżyło,  
Choć w strapieniu nie małem.  
Konik zawiózł jej matkę  
Na sam cmentarz—daleko,  
A weselną gromadkę,  
Bołą serca—łyzy ciekną.  
Wszyscy, wszyscy z wesela  
Byli na tym pogrzebie,  
Ksiądz rzekł słówek nie wiele,  
O litości na niebie.  
Rzekł o dziecku, co bożej  
Nieposłuszne jest woli,  
Biednej wstydzi się doli  
I przed sądem nie trwoży.  
Panna młoda płakała  
Aż się w oczach jej ómiło;  
Wrona z drzewin krakała,  
I wesela nie było.

### IV.

Ale wiedzieć też chcecie,  
Zkąd wesele z pogrzebem?  
Dziwne rzeczy na świecie:



Piećko łączy się z niebem.

Matka stara już wdowa

Miała córkę dorosłą,

Ale лихо naniósł:

Dziewka jak lód surowa;

Ni się przed nią użalić,

Kiedy boli strapienie,

Ni z radością pochwalić,

Gdy ustaje zwątpienie.

Wszystko u niej jednako;

Matka żyje — czy zmiera,

Ona — szaty swe zbiera.

I do karczmy z hulaką.

A hulaka był młody,

Co ją kochał szalenie;

Lecz kochanie z urody

Często niesie strapienie...

Więc też sobie oboje

Nie zważali na starą,

Ona swoje — ci swoje

I Bóg dotknął ich karą.

Bo hulaka naraił

Weselisko cichaczem,

Przed starą się przyczaił,

I zakończył je płaczem.

Matka we łzach konała,

W stariej chacie u dziada,

A jej córa hulała,

Bo tam w karczmie — biesiada.

Matce serce zamarło

Oko żalem się śmiło,

Aż się śmiercią zawarło.

Córki przy niej nie było.

Dziad pocziwy z litości

Z desek trumnę jej sklecił,

Włożył zmarle w nią kości

I tak Bogu polecił.

W chacie strzępa nie było;

Córce nie rzekł ni słowa,

Nie do tego jej głowa!

Ona hula, aż miło!

Ale zrobił to stary

W myśli zemsty i kary,

Bo nie lubił dziewczyny

Za tak ciężkie jej winy.

## V.

Lecz Bóg chciał ją nawrócić,

Litościwszy od człeka,

Chcąc ukarać, zasmucić,

Na poprawę zaczeka.

Więc też dziewczka stroskana

Nagle jakby ocknęła,

Pilnej pracy się jej,

I jest dzisiaj kochana.

Odłożyli wesele,

A hulaka w kościele

Przysiągł, że się poprawi;

Już do karczmy nie chodzi,

Z kieliszkiem się nie bawi

I wygląda aż młodziej.

Więc im życzym wytrwania,

Bóg przebaczył im grzechy:

Więc im życzym pociechy,

I prędkiego pobrania.

J. K. Tarski.

# OBRAZ

## CNOTLIWEGO I WIERNEGO SŁUGI.

Sługa cnotliwy, gdy dla ubóstwa do służenia zamożniejszym jest zmuszony, z potrzeby robi sobie cnotę; on wie że nierówność stanów pochodzi z najmędrszych rozporządzeń Boga, że Pan Bóg nie ceni człowieka podług stanu, lecz podług wierności, z jaką wykonywa swoje powinności; że Bóg względu na osobę, na czeze tytuły nie ma, że przed Bogiem ten będzie miał większe znaczenie i w niebie stanie na wyższym stopniu chwały, który zebrał sobie większe zasługi na tym świecie.

Cnotliwy sługa najprzód szuka królestwa Bożego, stara się Bogu podobać a potem ludziom; wie o tém, że Bóg jest najwyższym Panem, stwórcą nieba i ziemi i że trzeba słuchać Boga więcej niż ludzi, że ludzkiej woli nie można przenosić nad wolę Bożą, bo tego pierwszego przykazanie Boże zakazuje: „Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną, t. j. nie będziesz ludziom więcej się starał przypodobać niż Bogu; nie będziesz względ ludzki przenosił nad Boga; nie będziesz ludzi więcej miłował niż Boga.”

Cnotliwy sługa Boga nadewszystko miłuje, a ludzi miłuje dla Boga, dla tego, że Bóg każe bliźniego miłować; służy więc ludziom dla tego, że taka jest wola Boża: wszystkie swoje czyny, utrapienia, uciążliwą pracę, niewygodę, poniż-



nie, cierpkie obejście się z nim Pana, przesładowania ze strony drugich sług, ofiaruje Bogu na zadośćuczynienie Boskiej sprawiedliwości za swoje grzechy, na zebranie sobie zasług do nieba, wiedząc, że do nieba nie można wnieść bez krzyża. Cieszy się, że krzyż niosąc może naśladować Chrystusa Pana i cierpieć dla miłości Jego i za nim idąc, osiągnąć wieczną szczęśliwość. Cnotliwy sługa, służąc panu, nie zaniedbuje służyć Bogu; nie może on długo trwać na modlitwie, codziennie słuchać Mszy Śej, co tygodnia uczęszczać do Kommunii świętej; lecz może intencję swą Bogu ofiarować, którą Bóg za czyn przyjmie, jeśli nie mógł rzeczywiście tego wykonać, co religia św. przykazuje. Szukając służby, nie patrzy, gdzie jego ciało, lecz gdzie duszy lepiej będzie, nie gdzie więcej płacą, lecz gdzie mniej przeszkody do wypełnienia obowiązków religijnych. U takich, którzy zgorszenie dają, gdzie jest sposobność do zepsucia, za żadną nagrodę nie odważyłby się służyć.

Jeśli zaś, nie przewidziawszy, zaciągnął się do takiej służby i ugodził się na czas dłuższy i trudno przed czasem służbę zmienić, wtedy powinien Boga błagać, aby go zachował od zepsucia; w pokusach ma uciekać się do Boga, a Bóg jako ochronił od ognia trzech młodzieńców, tak i jego od złego zachowa. Sługa cnotliwy woli raczej zrzeć się zapłaty, woli raczej umrzeć, aniżeli cnotę, łaskę Boską i niebo utracić. Chrystus Pan mówi: *Co pomoże człowiekowi gdyby cały świat zyskał, a duszę swą utracił?* Najbardziej każda dziewczyna służebnica powinna chronić się grzechu nieczystości. Cudu potrzeba, mówi święty Bernard, aby jaka dziewczyna w tak zepsutym świecie czystość zachowała; lecz łatwiej jest czystość zachować, pokusy czarta i świata zwyciężyć, aniżeli gdy jaka raz upadnie, św. Maryę Magdalenę w pokucie naśladować.

Najtrudniej jest dziewczynom służebnicom czystość zachować, gdyż zwykle takie dla ubóstwa nie mając nadziei pójść uczciwie za mąż, puszczają się na rozpustę, tracą skarb panieństwa i błogosławieństwo przyobiecane tym, co są czystego serca, a gdy raz upadną, trudno im powstać, bo takimi każdy gardzi; trudno, aby kto ich z upadku starał się podźwignąć, lecz najczęściej natrafiają na takich, którzy ich dalej w głąb przepaści potracają — nakoniec dają się użyć do najpodlejszych usług, używają przy

tém wolności do grzeszenia, która to wolność sprowadza na nich chorobę straszną, śmierć nieszczęśliwą i wieczne potępienie.

Wierny sługa we wszystkim, co się nie sprzeciwia prawu Bożemu, wyższemu nad wszelkie ludzkie ustawy, święcie i sumiennie jest Państwu posłuszny, bez najmniejszego oporu wszystkie siły swoje obraca na ich korzyść, szanuje i kocha swoje Państwo tak jak własnych rodziców; strzeże się, aby ich przez jakie uchybienie nie zmartwił, uprzedza ich życzenia. Dobro Państwa za swoje uważa, zapobiega złemu, nic sobie nie przywłaszcza, do czego nie ma prawa i komu innemu nie wydaje. Przy kupnie lub sprzedaży ani grosza dla siebie nie zostawia. Daleki jest od tego mniemania fałszywego, jakoby mu wolno było brać co pokryjomu dla siebie pod pozorem, że jego praca jest za wielką a zapłata za małą; a choćby w samej rzeczy zapłata nie odpowiadała jego pracy, on przecież sumienie trzyma się zgody, wiernie wykonywa pracę i pocziwie trwa w służbie aż do końca roku; nie opuszcza Państwa w największej potrzebie, w chorobie, w czasie żniw.

Wierny sługa Państwa swego nie obmawia, plotkami się nie trudni, dbały jest o ochędostwo i porządek; do usługi dziełek przeznaczony uważa na wszystko i to usuwa, coby ich zdrowiu zaszkodzić mogło; strzeże się najbardziej tego, aby ich mową lub złym przykładem nie zgorszył. Sługa dobry nie obchodzi się po grubiańsku z drugimi służącymi; jeśli widzi, że drudzy co złego czynią, Państwo krzywdzą, upomina ich z łagodnością, a jeśli nie chcą poprawić się, wtedy o tém Państwu donosi. Jeśli sam szkodę uczynił, stara się krzywdę uczynioną wynagrodzić. Wierny sługa nie zmienia miejsca z chciwości większej płacy, lecz trzyma się jak najdłużej jednej służby.

## ROZUM I SZCZĘŚCIE.

Powiastrka

z podania Ludu Czeskiego.

Posłuchajmy, jak téż to z nami pobratymczy, lud Czeski, opowiada o Szczęściu i o Rozumie.

Raz spotkało się Szczęście z Rozumem na jednej ławce. — Ustąp mi się! rzekło Szczęście.



Rozum był wtedy jeszcze niedoświadczony, nie wiedział, kto komu ma się ustąpić; i rzekł: Dla czego ci się mam ustępować? alboś ty lepsze odemnie.—Lepszy jest ten, odpowiedziało Szczęście, kto więcej dokaże. Czy widzisz tam tego syna gospodarskiego, co w polu orze? wejdź w niego; a jeżeli ci się lepiej będzie powodziło niż mnie, to się pokaże, że słusznie ci trzeba z drogi ustępować, kiedy tylko i gdzie się spotkamy.

Rozum przystał na to i wnet wszedł oraczowi do głowy. Jak tylko oracz zmiarkował, że ma w głowie rozum, zaczął rozumować:

— Czyż to ja muszę do śmierci za plugiem chodzić? przecież mogę tak samo gdzieindziej dostąpić swego szczęścia!

Zaniechał orkę i złożył na stronę plug; przybywszy do domu,—Tatenku! mówi, nie przypada mi jakoś do myśli gospodarka na wsi; wolę się uczyć ciesiołki.

Tatenek rzekł: — Cóż to Wachu, czyś ty rozum stracił?—ale jak się rozmyślił, to i rzekł:—No, kiedy już tak chcesz, to uczę się z Panem Bogiem! a tę chałupę dostanie po mnie twój brat.

Wacho pozbawił się chałupy; ale nie bardzo dbał o to, tylko poszedł na naukę do cieśli. Nie wiele mu pokazywał cieśla, za to tém więcej odgadywał Wachu. Niebardzo też cieśli słuchał, jak ma co robić, ale najwięcej robił po swojemu. Zrazu gniewał się cieśla; ale jak się przekonał, że w ten sposób wszystko się lepiej darzy, uspokoił się.—Widzę, że masz więcej rozumu niż ja, rzekł, i nie przeszkadzał Wachowi stawiać budynki jak sam chciał.

W niedługim czasie zbudował sobie Wachu dom tak piękny, że król, co mieszkał niedaleko w stolicy i przechadzał się, ujrawszy ten budynek, bardzo się ucieszył i często przyjeżdżał oglądać go ze swą żoną i swą córką jedynaczką. Ta królewska córka była panną wielkiej piękności, ale od dwunastego roku ni ztąd ni owąd, zapewne z uporu, przestała mówić i nikt od niej nie posłyszał ani słowa. Król bardzo się tém zasmucił i kazał ogłosić: kto tego dokaże, żeby znów mówiła, ten będzie jej mężem. I zgłosiło się wielu królewiczów, książąt i innych wielkich panów jeden za drugim; ale jak przyszli tak i odeszli: żadnemu się nie udało dokażać tego, aby przemówiła.

— A dlaczegożbym i ja też swego szczęścia nie miał spróbować? pomyślił sobie Wachu:—kto wie, czy mi się nie uda, jęć do tego przywieść, aby mi odpowiedziała, jak się będę pytał?

I dał się zaraz królowi przedstawić, a król ze swymi panami radnymi zaprowadził go do pokoju, gdzie zostawała jego córka. Córka ta miała pięknego pieska, a lubiła go bardzo za to, że był bardzo zmyślny: wszystko pojął, co chciała mieć. Skoro Wachu z królem i z tymi radnymi wszedł do jej pokoju, tak sobie poczynął, jakoby tej królewskiej panny wcale nie widział; to też zwrócił się do tego pieska i rzekł:

— Słyszałem piesku, żeś bardzo roztropny, to też udaję się do ciebie o radę. Było trzech towarzyszy: jeden rzeźbiarz, drugi krawiec, i ja. Raz szliśmy lasem i musieliśmy w nim zanocować. Abyśmy byli bezpieczni od wilków, zrobiliśmy sobie ogień i umówiliśmy się, aby jeden po drugim czuwał. Najpierw z wieczora czuwał rzeźbiarz, a dla skrócenia sobie czasu wziął pieniek i wyrzeźbił z niego piękną pannę. Gdy była gotowa, przebudził krawca, aby ten znowu czuwał. Krawiec, ujrawszy drewnianą pannę, zapytał się, co to jest?—Jak widzisz, rzekł rzeźbiarz: dłużyło mi się, więc też wyrzeźbiłem sobie z pieńka pannę; jeżeli ci się też będzie przykrzyło, to możesz ją ubrać. Krawiec wyjął wnet nożyce, igłę i nici, krajał suknię i wziął się do szycia, a gdy już były gotowe, przystroił pannę. Potém zawołał na mnie, abym ja z kolei szedł czuwać. Pytam go się tedy, co to on ma? Jak widzisz, rzekł krawiec: rzeźbiarzowi się dłużyło, więc wyrzeźbił z pieńka pannę, a ja z nudów ubrałem ją: jeżeli i tobie będzie się nudziło, to możesz ją nauczyć mówić.

I w samą rzecz nauczył ją do rana mówić. Ale rano, gdy się moi towarzysze przebudzili, każdy chciał mieć tę pannę. Rzeźbiarz powiada:—Ja ją wyrobiłem. — Krawiec:—Ja ją ustroiłem. A ja też się dopominałem o swoje prawa. Powiedzże mi teraz mój piesku! do którego z nas ta panna należy? Piesek milczał; ale zamiast pieska odpowiedziała królewna:—A komużby innemu miała należeć, jeżeli nie tobie? cóż znaczy wyrzeźbiona panna bez życia? cóż znaczy krawieckie ubranie bez mowy? tyś jej dał najlepszy dar: życie i mowę; i dla tego z prawa do ciebie należy.



— Samaś nasiebie Królewno sąd wydała, rzekł Wacho: i tobie dałem ja znowu mowę i nowy żywot, dla tego téż z prawa do mnie należysz.

Wtedy rzekł jeden z królewskich doradców: Jego Królewska Mość da ci hojną nagrodę, że ci się udało córce jego rozwiązać język; ale jej sobie wziąć nie możesz, boś z prostego rodu. I król rzekł: — Żeś z prostego rodu, dam ci zamiast córki hojną nagrodę. Ale Wacho nie chciał o żadnej innej nagrodzie słyszeć i rzekł: Król ogłosił wyraźnie: komu się uda powrócić córce jego mowę, ten będzie jej mężem. Słowo królewskie, jest prawem; a jeśli król chce, aby inni prawa jego przestrzegali, musi je najprzód sam zachować. Dlatego téż król musi mi córkę swoją dać. — Pachółkowie! zwiążcie go, wołał ów pan radny, — kto głosi, że król coś musi zrobić, ten obraża królewską miłość i jest godzien śmierci. Wasza Królewska Mość niech raczy rozkazać, aby ten przestępca był mieczem stracony.

I Król rzekł: — Niech zginie od miecza!

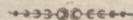
I niebawem związali Wacha i poprowadzili na stracenie. Gdy przyszli z nim na miejsce tracenia, już na niego czekało tam Szczęście, i skrycie szepnęło Rozumowi: — Patrz, jak się temu człowiekowi z tobą powiodło: ma się pozbyć głowy! Ustąp, niech ja wejdę na twoje miejsce! Jak tylko Szczęście wstąpiło w Wacha, złamał się miecz katowi u samego jelca (trzona), jakby go tam kto przestrzygł; i prędzej niż mu znowu inny przynieśli, przypędził z miasta na koniu trębacz jakby na skrzydłach, trąbił wesoło i machał białą chorągiewką, a za nim przyjechała po Wacha królewska karetą. A było to tak: owa Królewna rzekła potem w domu do ojca, że Wacho przecież mówił, iż Królewskie słowo nie powinno być naruszone, i że chociaż Wacho jest z prostego rodu, to go Król łatwo może księżciem zrobić. I król rzekł: — Masz słusność, niech będzie księciem! I wnet po Wacha posłali królewską karetę, a w miejsce jego stracili owego doradcę, który króla na Wacha poburzył. A gdy potem Wacho z królewną społem jechali od ślubu, znalazł się jakoś na téj samej drodze Rozum, a widząc, żeby się musiał spotkać ze Szczęściem, spuścił głowę i precz poleciał jakby go kto gonił. I od téj chwili Rozum, jak tylko

się miał spotkać ze Szczęściem, zdaleka mu się już ustępował.

Dodamy tu jeszcze tylko tę uwagę, czy to, co ludzie Szczęściem zowią, nie mogłoby się nieraz właściwiej Łaską Bożą nazwać, bez której nic na świecie dobrego rozum ludzki nie zrobi?

J. G.

## RÓŻNE — RÓŻNOŚCI.



**Żarty księcia Panie-kochanku.** — Przed stu laty, mieszkał wielki pan na Litwie w zamku swoim w Nieświeżu, Karol Radziwiłł, nazwany *panie-kochanku* od tego, że często w rozmowie tego wyrażenia używał. Lubił on często żartować w kole swych przyjaciół lub znajomych, szczególnie gdy w czasie gościny chciał ich rozweselić. Oto, na przykład opowiadał raz tak: „Byłem na obławie w ogromnych moich borach, polując na niedźwiedzie i miałem dziwne zdarzenie, *panie-kochanku*, bo bez wystrzału sam przyprowadziłem żywca do domu ogromnego, starego dzika.

— A to jakim sposobem? zapytało kilka głosów:

— A więc słuchajcie, *panie-kochanku*, mówił dalej, — za ogon, młodego warchlaka trzymał się zębami wielki dzik, który, znać, ze starości już oslepkł, i używał za przewodnika swojego syna. Zobaczywszy to, *panie-kochanku*, poskoczyłem szybko z kniei, obciąłem kordelasem ogon warchlakowi przy samej skórze i tak go trzymając, przyprowadziłem *panie-kochanku*, starego dzika z lasu aż do Nieświeża, bo biedny ślepiec myślał, że wciąż go warchlak prowadzi.

Żart ten oczywiście wzbudził powszechną wesołość w obecnych gościach. — O innych żartach tego księcia powiemy następnie.

### SPROSTOWANIE:

W przeszłej Zagadce tam, gdzie jest wyraz — *większe*, powinno być — *mnijšie*, a gdzie jest, — *mnijšie*, powinno być — *większe*.

## Z A G A D K A.

Co to jest?

Co to za zwierzę, co zrana chodzi na czterech nogach, w południe na dwóch, a wieczorem o trzech?

Znaczenie poprzedniej zagadki: — (Siodło).